

ŁUKASZ CIEŚLA  
JAKUB STACHOWIAK

**Dziennikarz,  
który  
wiedział  
za dużo**

DLACZEGO **JAROSŁAW ZIĘTARA**  
MUSIAŁ ZGINAĆ?





ŁUKASZ CIEŚLA  
JAKUB STACHOWIAK

**Dziennikarz,  
który  
wiedział  
za dużo**

DLACZEGO JAROSŁAW ZIĘTARA  
MUSIAŁ ZGINĄĆ?



**OTWARTE**

KRAKÓW 2021

Książka to efekt trzyletniego śledztwa dziennikarskiego autorów, którzy dołożyli wszelkich starań, aby przekazane informacje były kompletne i zgodne z aktualnym stanem wiedzy organów śledczych oraz prawnych. Przytoczone wypowiedzi autoryzowano. Sprawa nie została zamknięta do dnia publikacji tej książki i nadal pojawiają się nowe wątki.

Copyright © by Łukasz Cieśla, Jakub Stachowiak

Wydawca prowadzący: Wojciech Karkoszka

Redaktor prowadzący: Dagmara Malysza

Redakcja tekstu: .....

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i lamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: .....

Fotografia na okładce: .....

Fotografia autorów: .....

ISBN 978-83-8135-055-6

Pierwszy cytat na s. 7 pochodzi z: Wojciech Jagielski, *Nocni wędrowcy*, Kraków 2021, a trzeci z: *Zawód: dziennikarz*, z Ryszardem Kapuścińskim rozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski, „Kontrapunkt” 2001, nr 5/6 (54/55).



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Moim bliskim*

Łukasz

*Dla Heleny i Bogny*

Jakub



„Zawód dziennikarza ma w jakimś sensie wpisaną w siebie zdradę. Nakazuje zdobywać zaufanie ludzi, wyciągać ich na zwierzenia. Po to jedynie, by je potem rozpowszechnić, ujawnić. Dla poczucia dobrze spełnionego obowiązku, satysfakcji, poklasku, nagród. Jedynym i wystarczającym usprawiedliwieniem tego nadużycia cudzej ufności ma być poznanie prawdy”.

Wojciech Jagielski, *Nocni wędrowcy*

„Dziennikarze świecą światłem odbitym”.

Vincent V. Severski

„Prawdziwe dziennikarstwo jest rodzajem powołania. Jest zawodem na pograniczu misjonarstwa”.

Ryszard Kapuściński





## SPIS TREŚCI

### Wstęp 11

### CZĘŚĆ I SZARA STREFA

- Rozdział 1 **Pierwszy milion trzeba ukraść** 17  
Rozdział 2 **Dom dziecka, więzienie, alkohol** 31  
Rozdział 3 **Człowiek bez teczki** 51  
Rozdział 4 **Chłopcy z ferajny** 73  
Rozdział 5 **Aleksander i inni** 91

### CZĘŚĆ II MEDIA

- Rozdział 1 **Tygodnik Elektromisu szuka  
Ziętary** 115  
Rozdział 2 **Opus Dei i inne teorie** 123  
Rozdział 3 **Wprost ze służb** 135  
Rozdział 4 **BOR-ze, chroń Króla** 153  
Rozdział 5 **Ezoteryczny Elektromis** 165

### CZĘŚĆ III PROKURATURA

- Rozdział 1 **Niesforny szef celników** 191  
Rozdział 2 **Afera, ale przedawniona** 211  
Rozdział 3 **Pranie mózgów** 237  
Rozdział 4 **Palec boży** 251

### CZĘŚĆ IV POLICJA

- Rozdział 1 **Telefon po dziewiętnastu latach** 271  
Rozdział 2 **Zeznania „Baryły”** 283  
Rozdział 3 **Sprawa Jaroszewiczów i puste biurko** 303  
Rozdział 4 **Rozsiewanie iluzji** 315

### CZĘŚĆ V SŁUŻBY SPECJALNE

- Rozdział 1 **Werbunek Jarka** 341  
Rozdział 2 **Jarek i holding E.** 357  
Rozdział 3 **Dwa śledztwa poznańskie** 369  
Rozdział 4 **Generał, oficerowie, demobil** 385  
Rozdział 5 **Jurek** 415

### CZĘŚĆ VI SĄD

- Rozdział 1 **Śmierć „Kapeli”** 445  
Rozdział 2 **Przełom w Krakowie** 459  
Rozdział 3 **W pałacu „Szefa”** 487  
Rozdział 4 **Dwadzieścia osiem lat milczenia** 503

**Postscriptum** 517

## WSTĘP

Nie chcemy długich wstępów. Zatem napiszemy krótko.

O sprawie zniknięcia poznańskiego dziennikarza Jarosława Ziętary słyszeli przede wszystkim ludzie z branży. Ci młodzi nie mogą pamiętać, że 1 września 1992 wyszedł z domu do pracy – i przepadł bez wieści – dwudziesto-czteroletni chłopak. Nawet w Poznaniu ta sprawa dla wielu stała się zapomniana. Jest jednym z wydarzeń, zapisem w kalendarium. Przepada w serwisach nawet w rocznicę, „przykryta” rozpoczynającym się rokiem szkolnym, celebracją wspomnień o wybuchu II wojny światowej czy po prostu zwykłymi, codziennymi wydarzeniami.

Ta sprawa to jednak wyrzut sumienia dla policji i prokuratury. I dla każdej ekipy rządzącej naszym krajem po 1 września 1992 roku. Choć po wielu latach na ławie oskarżonych zasiadły trzy osoby, wciąż nie wiadomo, gdzie jest ciało Ziętary. Nie ustalono też, kto go zabił. To efekt opieszałości, wieloletnich zaniedbań, ale i celowych

działań osób, którym zależało, aby prawda nigdy nie wyszła na jaw.

I o tym jest ta książka.

Każdy z nas, autorów tej książki, ze sprawą Jarka, dziennikarza „Gazety Poznańskiej”, zetknął się w innym okresie swojego życia.

Kuba, zaczynający „na poważnie” pracę w mediach w Poznaniu pod koniec lat dziewięćdziesiątych, pamięta ją jeszcze jako bardzo żywą w tamtym czasie:

– W poznańskiej „Gazecie Wyborczej” co jakiś czas ktoś przynosił informację o nowych wątkach, o domniemanych przełomach w sprawie albo nawet o odnalezieniu ciała. Przypominam sobie dzień, pewnie gdzieś w 1999 roku, kiedy do redakcji wpada podekscytowany Błażej Wandtke, zajmujący się w „Wyborczej” sprawami kryminalnymi. „Znaleźli Ziętareł!”, krzyczy do mnie. Wprowadził mnie wtedy w arkana zawodu, w pewnym sensie praktykowałem u niego jako całkowicie zielony pismak, który miał pomagać w działce kryminalnej. W redakcji zamieszanie, trzeba zmienić plan gazety, oczywiście to news na pierwszą stronę. I jak to często w naszym zawodzie bywa, informacja się nie potwierdza. W rzekomym miejscu ukrycia zwłok są szczątki zwierzęcia. Prokuratura i policja studzą emocje. Zamiast czołówki jest krótka notka. A może nawet nie pojawia się żadna wzmianka...

Do kolejnego razu.

Po wielu latach przychodzi moment, gdy sprawą Jarka Ziętary zajmuje się krakowska Prokuratura Apelacyjna. Gdy nowe, sensacyjne zeznania składa gangster

odsiadający dożywocie za zabójstwo. Gdy do aresztu trafia były senator z zarzutami podżegania do zamordowania Ziętary. Wreszcie, gdy w sprawie pojawia się kilku świadków incognito.

Łukasz pracę w mediach zaczął kilka lat po Kubie. Trafił do „Głosu Wielkopolskiego”, dużego poznańskiego dziennika. Redakcja „Głosu” mieściła się w tym samym budynku co nieistniejąca już „Poznańska”, w której pracował Jarek Ziętara.

Był kwiecień 2004 roku. Jeden z redaktorów chciał przekazać Łukaszowi, początkującemu wtedy dziennikarzowi, bardzo niebezpieczny temat ze swojej działki.

– Nie zajmiesz się tym, nie wyrażam na to zgody. Mój przyjaciel Jarek Ziętary szukamy do tej pory – ostro zaoponował Piotr Talaga, ówczesny szef Łukasza. Otworzył szufladę biurka, wyjął z niej zdjęcie grobu Ziętary. Symbolicznego grobu. Bo ciała młodego dziennikarza do tej pory znaleziono.

Dla Piotra Talagi oraz innych osób z bliskiego otoczenia Jarka ta sprawa jest wielką traumą. Przez wiele lat nikomu nie stawiano zarzutów, choć wiele osób było przekonanych, że został porwany i zamordowany z powodu swojej pracy. Bo zbierał materiały o przekrętach „szanowanych” poznańskich biznesmenów.

Zajęliśmy się sprawą Ziętary nie po to, by relacjonować, co się działo po jego zniknięciu. W tej historii zdecydowanie ważniejsze jest to, co się wydarzyło przedtem. To, jak wyglądała wtedy Polska i Poznań. Przecież jeśli ktoś decyduje się porwać i zabić dziennikarza, a przy tym długo

pozostaje bezkarny, musi czuć się bardzo pewnie, mieć w mieście i poza nim potężne wpływy, które pozwalają zamieść pod dywan tak poważną historię.

Dlatego w naszym reportażu sięgamy do genezy sprawy Ziętary, do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Do tworzącej się wówczas policji, prokuratury, do służb specjalnych III RP, do powstających wielkich fortun, za którymi stali szemrani biznesmeni wspierani przez grupy przestępcze. Wreszcie – do byłych esbeków, którzy w 1990 roku nagle zostali bez pracy. Te światy się przenikały.

W ten świat wszedł młody, niedoświadczony, ale ambitny i bezkompromisowy dziennikarz Jarek Ziętara.

O takich ludziach być może myślał Ryszard Kapuściński, gdy prowadził warsztaty dla dziennikarzy z Ameryki Łacińskiej. „To wymagający zawód. Wiele jest takich, ale nasz w szczególności. Jesteśmy w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie możemy zamknąć biura o czwartej po południu i zająć się czymś innym. Dziennikarstwo zawłaszcza całe nasze życie, ale nie ma innego sposobu uprawiania tego zawodu. A raczej – uprawiania go w sposób perfekcyjny”\*.

---

\* Ryszard Kapuściński, *To nie jest zawód dla cyników*, Warszawa 2017.

CZĘŚĆ I

**SZARA STREFA**





## PIERWSZY MILION TRZEBA UKRAŚĆ

– Chcemy porozmawiać o Elektromisie.

– Idioty szukacie? Kto was przysłał? – Zza metalowej bramy patrzy na nas nieufnym wzrokiem krępy sześćdziesięcioparolatek. Obok niego kręcą się dwa psy – jeden olbrzymi, przypominający owczarka podhalańskiego, i drugi mniejszy, jazgotliwy. Jego szczekanie zagłusza rozmowę. Nie wiadomo, czy gospodarz bardziej jest zdenerwowany, czy wystraszony. Mamy wrzesień 2018 roku, na dworze już prawie ciemno. Osiedle pod Poznaniem, a dom na uboczu, z widokiem na pola.

– Pan Jurek?

– A kto pyta?

Przedstawiamy się. Mężczyzna podchodzi bliżej do bramy.

– Dziennikarze mnie szukają? A kto mnie podał? – W jego oczach widać zaciekawienie. – Skąd macie mój adres?

– Tajemnica zawodowa. – Próbuje się się uśmiechać i skrócić dystans. – Chcemy z panem porozmawiać o Elektromisie.

Trafiłiśmy do niego przez zaufanego człowieka. Słyszymy, że Jurek to dziwna postać. Tajemnicza. Dowiadujemy się na mieście, że został świadkiem incognito w sprawie Jarka Ziętary, poznańskiego dziennikarza, który przepadł bez wieści w 1992 roku i został najpewniej zamordowany. Jurek ma być świadkiem bardzo tajnym, o którym poza kilkoma osobami znającymi kulisy śledztwa dotyczącego zniknięcia dziennikarza nikt nie powinien wiedzieć. Ale jak się już rozgada, może sporo powiedzieć.

Nazywa się Jerzy U. Prowadzi firmę, jest komunistą z przekonania, człowiekiem dawnej epoki. W domu na honorowym miejscu trzyma zdjęcie Dzierżyńskiego i Lenina. A przede wszystkim bardzo dużo wie o największej poznańskiej zagadce. O zniknięciu dziennikarza Jarosława Ziętary.

Jerzy U. pracował najpierw w milicji, potem w SB. Karierę tam nie zrobił, choć sam będzie później zapewniał, że było inaczej. Specjalizował się w inwigilacji i podsłuchach. Po weryfikacji został funkcjonariuszem Urzędu Ochrony Państwa, a po odejściu na emeryturę prywatnym detektywem i tajnym pracownikiem poznańskiego Elektromisu. Właśnie tam mają prowadzić ślady w sprawie Ziętary: do Elektromisu.

Elektromis. Firma legenda. W tamtym czasie jedna z największych i najbogatszych, prowadzona przez ludzi znanych później nie tylko z założenia największej sieci hurtowni spożywczych w Polsce, ale również z utworzenia sieci sklepów Biedronka, Żabka, Czerwona Torebka

i Bio Family. Firma podejrzewana w latach dziewięćdziesiątych o przemyt, wielkie oszustwa i uciszanie niewygodnych ludzi. Uznawana przez pewien czas za nietykalną w Poznaniu, wyjętą spod prawa. Jądro ciemności. Jurek wykonywał dla niej tajne zlecenia. Był jednym z wielu funkcjonariuszy PRL-owskich służb, którzy w okresie transformacji przeszli na żołąd Elektromisu. Ale potem wypadł z łask. Od jednego ze śledczych słyszymy, że po latach Elektromis wydał na Jurka wyrok. Ale nie chodzi o jego zabójstwo. Chodzi o zniszczenie. Dokopanie mu za to, że po latach w sprawie Ziętarey złamał zasadę omerty, że wyjawiał tajemnice środowiska Elektromisu.

Stoimy przed domem byłego esbeka i funkcjonariusza UOP. Od frontu widać kamery. Gdyby gospodarz sam nie wyszedł do bramy, nikt o zdrowych zmysłach za nic w świecie nie przeszedłby przez furtkę. Potężny biały pies budzi respekt. Mamy wrażenie, że jednym kłapinięciem pyska byłby w stanie odgryźć nogę.

– Był pan świadkiem porwania Jarka Ziętarey – już nie pytamy, lecz stwierdzamy, starając się przekrzyczeć ujadającego mniejszego psa.

– Czego świadkiem? Panie, ja nic nie wiem. Amnezję mam – Jurek jeszcze udaje, że trafiliśmy pod zły adres.

– Dostał pan zlecenie na obserwowanie Ziętarey, od Elektromisu. Widział pan jego porwanie. Tak pan zeznał w prokuraturze – nie dajemy za wygraną.

– Nikt za wami nie jechał? Na pewno? Chodźmy do środka, nie będziemy tu stali. – Jurek wpuszcza nas do domu.

Wielki pies jednak wcale nie jest taki groźny. Żona Jurka przygotowuje kawę. To pierwsze nasze spotkanie, będzie więcej. Rozmawiamy o Elektromisie, o gangsterskich

czasach lat dziewięćdziesiątych w Poznaniu, o milicjantach i esbekach. Jurek z czasem zaczyna się otwierać. Tłumaczy, że boi się o bezpieczeństwo rodziny, której już grożono po jego zeznaniach w sprawie Ziętary. Stwierdza, że w tej historii jest więcej trupów. Doliczyłby się kilku osób, może sześciu, może siedmiu, które zginęły, bo za dużo wiedziały. Jurek też z nami gra: droczy się, kręci, próbuje udawać twardziela. Sam chce coś zyskać na rozmowie z dziennikarzami.

– Po zeznaniach w sprawie Ziętary policja miała mnie chronić, ale to był śmiech na sali. A ja, gdybym chciał mówić wszystko, co wiem, musiałbym mieć ochronę dzień i noc – zaznacza.

Pokaże nam aparat Nikon, sprowadzony dla niego z samej Ameryki, którym na zlecenie Elektromisu miał robić zdjęcia Ziętarze. Otworzy swój gabinet. Na ścianach zdjęcia wodzów rewolucji. Ceni ich, bo „za ich czasów był porządek”. Pokaże także pamiątki z wakacji, między innymi z Azji. Na niektórych wypadach był z ludźmi z Elektromisu, zwłaszcza z Krystianem Czarnotą. Był milicjantem, potem prawą ręką szefa Elektromisu.

Opowie także o historii, o której zaczął zeznawać w 2013 roku. O sprawie dwudziestoczteroletniego Jarosława Ziętary, dziennikarza „Gazety Poznańskiej”. Pis-mak naraził się Elektromisowi i poniósł za to karę. Najgorszą z możliwych. Najpierw zniknął w biały dzień, prawie w centrum Poznania. W rodzącej się wolnej Polsce. W tej lepszej, niekomunistycznej już III RP ludzie nie mieli ginąć na ulicach.

Przez lata wokół tej największej zagadki Poznania, sprawy Ziętary, narosło już wiele mitów i legend. Niektórzy twierdzą nawet, że skoro nie ma zwłok, to pewnie dziennikarz wciąż żyje i ukrywa się na innym kontynencie. Inni uważają, że Ziętara został tajnym agentem polskich służb specjalnych. A może nawet sam się zabił i zrobił to tak profesjonalnie, że nikt go nie odnajdzie. Tymczasem prokuratura, również dzięki zeznaniom Jurka, po dwudziestu dwóch latach uzna, że dziennikarz został porwany i zabity z powodu swojej pracy. Przez ludzi z poznańskiej szarej strefy. Zarzuty usłyszy były senator Aleksander Gawronik, niegdyś najbogatszy Polak, oraz dwaj ochroniarze z Elektromisu, wielkiej poznańskiej firmy handlowej.

Ziętara znika 1 września 1992 roku. Jak zeznała jego dziewczyna Beata, Jarek wyszedł wtedy z domu przy Kolejowej 49 w Poznaniu przed dziewiątą. Szedł do redakcji przy Grunwaldzkiej 19. To nieco ponad półtora kilometra, dwadzieścia minut marszu. Ziętara skręcał w stronę Głogowskiej, przecinał ją, a potem przez park Wilsona i ulicą Matejki docierał do Grunwaldzkiej. Tego dnia Beata widziała Jarka wychodzącego z domu, patrzyła na niego przez okno.

– Wstaliśmy razem, zrobiłam śniadanie. Jarek się ubrał i poszedł, jak niemal co dzień. Widziałam go przez chwilę. I nic się nie działo. Chyba zniknął mi z oczu, kiedy skręcił w Kanałową – wspomina dziś.

Nie lubi rozmawiać o tej sprawie. Ale umówiliśmy się na telefon. Mieszka kilkadziesiąt kilometrów od Poznania.

Ciepły głos. Ze zdjęcia na profilu na Facebooku spogląda brunetka z kubkiem kawy w rękę.

– Czy Jarek wspominał, że pracuje nad czymś ważnym? Że może ma jakieś kłopoty?

– Nie. Był skryty. Ale nie, nie do końca... – Beata zawiesza głos. – Kiedyś go poprosiłam, żeby nie zajmował się niebezpiecznymi sprawami, że się o niego boję. Obiecał, że tak będzie. Potem już mi o pracy nie mówił.

– Chronił panią?

Beata chwilę się zastanawia.

– Myślę, że tak. Nie chciał, żebym się martwiła. Wcześniej jeździł gdzieś na polsko-niemiecką granicę, obserwował przejścia graniczne, wspominał o jakiś przemytach. Dziś już szczegółów nie pamiętam. Był uparty.

Beata po wyjściu Jarka do pracy idzie umyć głowę. Potem ma spotkanie, wychodzi godzinę później. Nie zauważa, czy Jarek zabrał z domu swoje notatniki, dokumenty. To ważne.

Ziętara do pracy nie dotarł. Początkowo nikt w gazecie nie wszczyna alarmu. Nikt też do niego nie dzwoni, przecież telefony komórkowe – wielkości cegły – dopiero wchodzi na rynek. Zresztą może gdzieś pojechał na spotkanie? A może zasnął? Beata tego dnia kładzie się wcześniej spać. O tym, że Jarek nie nocował w mieszkaniu, orientuje się rano 2 września. Jedzie do przyjaciela, myśląc, że Jarek nocował u niego. Potem oboje ruszają do redakcji „Gazety Poznańskiej”. Tam jednak nikt Ziętary nie widział. Ani wczoraj, ani dziś.

2 września, kiedy Beata rozumie, że Jarek gdzieś przepadł, zaskoczona znajduje też notesy chłopaka i jego dokumenty. Jest zdziwiona, ponieważ zawsze zabierał je ze

sobą. A jeśli były w domu, nigdy ich w tych miejscach nie przechowywał. Czy to możliwe, że Jarek zapomniał rzeczy, wychodząc do pracy? A jeśli tak, dlaczego nie wrócił po nie? Kalendarze służyły mu jako podręczne notesy, nosił je w torbie. Nikomu do głowy jeszcze nie przychodzi myśl, że ktoś przedmioty Ziętary mógł podrzucić w czasie nieobecności Beaty. I schować je w nietypowych miejscach. To niejedyne dziwne zdarzenie. Tuż po zniknięciu dziennikarza i już po oficjalnym zgłoszeniu zaginięcia na policji do redakcji przychodzą mężczyźni i oświadczają, że są z policji. Chcą zobaczyć biurko Ziętary i zabrać jego rzeczy. Nikt niczego nie podejrzewa, w redakcji wszyscy żyją nieobecnością kolegi. Mężczyźni zabierają notesy, notatki, dyskietki. Nikt nie żąda pokwitowania. Nikt nie legitymuje „policjantów”. Później okaże się, że policja nikogo tego dnia nie wysyłała do redakcji.

Poznańskie organy ścigania nigdy nie rozwiążą sprawy Ziętary. Nie miały do niej szczęścia. Albo inaczej, sprawa Jarka nie miała szczęścia do Poznania. Choć część notatek Ziętary przetrwała, choć wynika z nich, że interesowały go przekręty poznańskich biznesmenów, w tym Elektromisu, nikt na początku nie wyjaśniał tego wątku. Może przez układy, może z powodu policji, sponsorowanej wtedy przez szemranych biznesmenów, a może przez błędy i zwykłą ludzką opieszałość?

Pierwsze śledztwo wszczęto dopiero we wrześniu 1993 roku, ponad rok po zniknięciu Jarka. Akta dostał prokurator Jacek Tylewicz. To ważna postać w tej historii, jeszcze do niego wrócimy. Po nim, po roku, śledztwo przejął

inny prokurator, Mirosław Sławeta. Umorzył sprawę Ziętary w marcu 1995 roku, bez wyjaśnienia, co się stało z młodym dziennikarzem. Ojciec Jarka tuż po umorzeniu dostał anonimy, że za zniknięciem syna stoi firma Elektromis i jej szef Mariusz Ś. Że firma ma na sumieniu afery gospodarcze i przemyt, ale „prokuratura i skorumpowana policja nie wykazały dostatecznej chęci ujawnienia sprawcy”. Na prokuraturze te anonimy nie robią większego wrażenia.

Kolejne podejście do sprawy Ziętary przez poznańskich śledczych nastąpi w 1998 roku. Akta przejmie wtedy prokurator Andrzej Laskowski, typ „szeryfa”. Będzie miał w ręce zeznania kilku więźniów z Poznania. Wskażą, że gangster Przemysław C., „żołnierz” jednego z biznesmenów związanych z Elektromisem, przechwalał się w celi, że sprzątnął Ziętare. Jednak w śledztwie dojdzie do przecieku, gangster dowie się, że śledczy węszą wokół niego. Wlecze się także sprawa założenia podsłuchu w jego celi. Później okaże się, że gangster może mieć wiedzę o Ziętarze, ale raczej na pewno przypisywał sobie zbyt dużą rolę w sprawie. Ostatecznie to drugie poznańskie śledztwo zostanie umorzone w 1999 roku, choć prokurator Laskowski nabrał przekonania, że Ziętara został zamordowany. Notabene po wyjściu z kryminału Przemysław C. zginie w wypadku motocyklowym. Jego śmierć wpisze się w jeden z mitów, jakimi obrosła sprawa Ziętary – że po kolei umierają ludzie, którzy za dużo wiedzą. Do tych zgonów wrócimy.

Mijają lata. Znajomi Jarka, o którym pamięta coraz mniej osób, odmierzają czas od jego zniknięcia. W końcu,



w czerwcu 2011 roku, po naciskach dziennikarzy i wielkopolskich parlamentarzystów, sprawa trafia do Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie. Mijają prawie dwie dekady od zniknięcia mężczyzny. Akta lądują na biurku Piotra Kosmatego, mającego opinię wnikliwego prokuratora. Ma mu pomagać tak zwane Archiwum X, jednostka krakowskiej Komendy Wojewódzkiej Policji uznawana za najsprawniejszą w Polsce. Specjalizuje się w rozwiązywaniu starych niewyjaśnionych zbrodni. „Archiwum X” kieruje Bogdan Michalec, kontrowersyjny, nietuzinkowy policjant filozof. W swoich analizach odwołuje się do czasów rzymskich oraz do maksym greckich filozofów. Duet Kosmaty–Michalec doprowadzi do przełomu w sprawie: do zatrzymań trzech osób. Ich współpraca zakończy się jednak burzliwie. A sprawa Ziętary znacząco wpłynie na ich zawodowe losy.

Zanim do tego dojdzie, prokurator Kosmaty oraz inspektor Michalec idą ramię w ramię. Uczą się Poznania z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Bez zrozumienia specyfiki tamtego okresu, bez poznania smaków i zapachów Poznania okresu transformacji nie można zrozumieć sprawy Ziętary. Sięgają po stare gazety, słuchają audycji sprzed lat, w tym nagrania Jarka wysłanego przez niego do Beaty. W nagraniu krytycznie opisuje czas transformacji w wolnej Polsce. Śledczy spotykają się także ze świadkami. W lipcu 2011 roku robią w Poznaniu wizję lokalną. Pierwszą w historii sprawy Ziętary. Z czasem szef policyjnego „Archiwum X” dojdzie do wniosku, że przez lata w Poznaniu sprawa tkwiła w martwym punkcie, bo „rozsiewano iluzję” w kontekście Ziętary. Stało za tym wpływowe środowisko, skupione wokół

firmy Elektromis. Tworzono dziwaczne teorie, byle tylko nikt nie trafił na prawdziwą przyczynę zniknięcia młodego dziennikarza. Michalec dojdzie również do wniosku, że ten „porządny”, „gospodarny” Poznań był mitem. W rzeczywistości wyglądał inaczej.

– U was było wtedy gorzej niż w Warszawie. O ile na początku lat dziewięćdziesiątych w Warszawie grasował Pruszków i Wołomin, o tyle w Poznaniu mówiło się, że są miliardowe przewały, przemyt, za którym stoi miejscowy duży biznes. W Poznaniu gangsterzy byli chłopcami na posyłki tych właśnie wielkich biznesmenów. Co do tego nie mam wątpliwości – przekonywał nas Michalec podczas spotkania w Krakowie.

Tamten czas, początek lat dziewięćdziesiątych, nie był jednowymiarowy. Przeciętna polska rodzina zastanawiała się, jak dożyć do pierwszego, stary porządek upadał, przyszłość była niewiadomą. Poznań w owych dzikich latach transformacji i wcześniej, u schyłku PRL-u, stanowił forpocztę przemian gospodarczych. Stolicę polskiego biznesu – ze wszystkimi tego konsekwencjami. Bliżej było stąd do Berlina i granicy z Zachodem niż do Warszawy. Na bazarach w Poznaniu szybciej niż na warszawskich targowiskach można było kupić towary zza Odry. W stolicy Wielkopolski wiele osób mówiło po niemiecku, tu zaczynał swoje interesy Jan Kulczyk, przez lata III RP najbogatszy Polak. Targi Poznańskie generowały wielki międzynarodowy ruch, handel, wymianę towarzyską, kontakty. A skoro biznes, to i biznesmeni. Paradoksalnie – największym z nich, a może należałoby powiedzieć: „najbardziej wpływowym”, wcale nie był wówczas Jan Kulczyk. Na świeczniku był wtedy lubiący

rozgłos Aleksander Gawronik, wcześniej esbek, potem agent PRL-owskich służb, a następnie twórca pierwszych prywatnych kantorów i swego czasu najbogatszy Polak. Kariera w stylu „od zera do milionera”. Swoje imperium zaczął także budować „człowiek bez przeszłości”, tajemniczy Mariusz Ś. To wychowanek zakonnego domu dziecka, prowadzonego przez siostry franciszkanki, potem złodziejasek i więzień, a następnie twórca największego prywatnego holdingu – Elektromisu. Nazywano go „Szefem”.

Biznesmenom pomagają esbecy, byli milicjanci, naukowcy z poznańskich uczelni, wzięci prawnicy, ale i kryminaliści, chłopcy z miasta. Zbyt często gotowi na zbyt wiele. Poznański socjolog profesor Krzysztof Podemski przyznaje, że polska transformacja miała swoje ciemne strony. Z jednej strony przyniosła wolność, olbrzymie możliwości, ale bywała też grzeszna, pełna patologii i niejasnych postaci. Czy jednak istniała realna szansa na inną transformację, nieskalaną, nie w utopijnym wydaniu?

– Po wojnie, a potem po okresie PRL-u, nasze społeczeństwo jest biedne. Nie było kapitalizmu, więc nie było kapitalistów. Pieniądze mieli jedynie Polonusi, cinkciarze, a największe oczywiście elita PRL-owskiej władzy. Partyjna nomenklatura. Tamten kapitał nowej Polski rodził się więc w grzechu. Biznesmeni, którzy rośli w siłę, najczęściej byli powiązani z dawnymi służbami oraz z PZPR. To zresztą stały mechanizm, że beneficjentami nowego porządku są właśnie ci, którzy w starym systemie byli całkiem mocni. Pieniądze, którymi dysponują, są trochę złodziejskie, niejasne, moralnie nieestetyczne. Ale

z drugiej strony, tak na chłodno: w jaki sposób mieliśmy w Polsce zdobyć własny kapitał? Kto miał go robić? Popularne było wtedy hasło: „Bierzcie sprawy w swoje ręce”, co niektórzy tłumaczyli tak, że pierwszy milion trzeba ukraść – wspomina profesor Podemski.

Polacy żyli wówczas w ogólnej niechęci do PRL-u, wiązali wielkie nadzieje z reformami, ale i bali się tego, co będzie. Widać to w badaniach opinii publicznej, które Podemski wtedy przeprowadzał. Pamięta także, że pierwsi prywatni wielcy biznesmeni budzili społeczny szacunek. Z czasem może też ironiczne uśmiechy, bo chodzili w białych skarpetkach, z wielkim telefonem komórkowym przy uchu, byli typowymi nuworyszami. Mieli wielkie zachodnie samochody. Najczęściej używane, sprowadzone z Berlina. Trzeba się pokazać, ale w Poznaniu wcale to nie kłuło w oczy. Doceniano zaradność. Poznaniak potrafi. Zresztą klimat tamtej epoki wcale nie sprzyjał zaglądaniu innym do kieszeni i za firanki. Ludzie chcą zarabiać, urządzić się, skorzystać z wolności. Jedni pracują dla nowych firm, w tym dla Elektromisu. Ojcowie rodzin zaczną jeździć aż do dalekiej Azji, przywozić dobrą wypłatę i prezenty dla dzieci, o jakich można było tylko pomarzyć w siermiężnym PRL-u. Profesor Podemski sam zna przypadki ze swojego środowiska, z grona naukowców, którzy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych jeździli do Indii po odzież, do Singapuru po części do komputerów. Tak zarabiano na rodziny, które w tamtych czasach zakładało się bardzo szybko. Na handlu na ogromną skalę zacznie zarabiać Elektromis. Powszechne jest hasło: „Bogaćcie się. Ale za dużo nie pytajcie”.

Profesor Krzysztof Podemski:

– W Poznaniu silne są tradycje mieszczańskie, jeszcze z czasów zaboru pruskiego. Z Niemcami trzeba było walczyć nie tyle zbrojnie, ile gospodarczo. U nas liczy się pieniądz. Dlatego po tylu latach, gdy upadał PRL, wielu nie przeszkadzało, że kariery robią osoby o wątpliwej przeszłości. Te postacie były tajemnicze, obawiano się ich, ale też nie każdego interesowało, kim jest pan Gawronik albo Mariusz Ś. z Elektromisu. Panował dobry klimat do powstawania fortun, one wzbudzały szacunek.

Zbyt ciekawscy i dociekliwi, tacy jak młody dziennikarz Jarosław Ziętara, mogli źle skończyć. Musieli się liczyć z karzącą ręką ochroniarzy nowych biznesmenów, gotowych na wiele. Na pobicie, a może i coś więcej. Profesor Podemski osobiście poznał Ziętare. Jego zniknięcie traktuje jako przypadek wyjątkowy, a Jarka jako prawdopodobną ofiarę grzesznej polskiej transformacji.

Śledztwo, to przełomowe, które doprowadziło do zatrzymań w sprawie Ziętary, prowadziła krakowska Prokuratura Apelacyjna. Piotr Kosmaty w 2014 roku, dwadzieścia dwa lata po zniknięciu dziennikarza, przeleje na papier, przekuje na zarzut to, o czym w Poznaniu mówiono po cichu od początku lat dziewięćdziesiątych: że Jarek Ziętara zniknął, bo naraził się gwiazdom poznańskiej transformacji. Cudownym dzieciom tamtych czasów. A może były to cudowne dzieci Służby Bezpieczeństwa i nieboszczki partii?

Zarzuty w 2014 roku dostał Aleksander Gawronik. Miał podżegać do zabicia dziennikarza, który wtykał nos w nie swoje sprawy i zagrażał wielkim biznesom epoki transformacji. Zarzuty dostają również dwaj żyjący ochroniarze

dawnego Elektromisu, „Ryba” i „Lala”. Oni mieli porwać Jarka i przekazać go zabójcom. Głównymi świadkami zostają wspomniany już Jurek, były esbek i funkcjonariusz UOP, oraz Maciej B., gangster o pseudonimie „Baryła”. Obaj związani z Elektromisem. Do nich obu jeszcze wrócimy w tej historii.

Choć kluczowa narada z czerwca 1992 roku, na której rzekomo padł rozkaz zabicia Ziętary, miała odbyć się w Elektromisie, choć porywaczami mieli być ochroniarze tej firmy i choć szef holdingu Mariusz Ś. miał być przy tej rozmowie, on sam nigdy nie dostał żadnych zarzutów. Krakowska prokuratura poprzestała na trzech zatrzymanych i nie wyjaśniła, kto miał zabić Ziętare, na czyje zlecenie oraz co stało się z ciałem. Szef Elektromisu Mariusz Ś. wychodzi ze sprawy Ziętary czysty jak łąza. Podobnie jak z wielu innych. Opowiemy o tym.